

Non Opus Dei - Eternal Circle (2010)

Wpisany przez bluelover (Bogdan Marszałkowski)
Czwartek, 10 Wrzesień 2020 14:55 -

Non Opus Dei - Eternal Circle (2010)



1 Woda Dla Umarłych 3:33 2 The Prisoner Of The Worlds 4:54 3 Demon Nietzschego 3:45 4 Dark Nebula 1:48 5 Przystrojona Słońcem 4:34 6 Death Hussar Legions 2:15 7 Point Zero 3:26 8 Galaxy In Her 4:15 9 Until The Wheel Stops 3:20 Bass – Roch Drums – Gonzo Guitar – Budda Guitar, Vocals – Klimorh

Yeah! To jest to! - jęknąłem po pierwszych sekundach "Eternal Circle". Paradoksalnie także dlatego, że tym razem w muzyce Non Opus Dei black metalu, z którym kojarzono ich od zawsze, jest jakby mniej. Stanowi tutaj raczej kurtynę, atmosferyczne tło, spoza których wyłania się zwymiotowane deathmetalowe mięcho, ale od początku.

"Nie Dzieło Boże" zwrócili moją uwagę dopiero po około 9 latach swojego istnienia, a więc płytą "The Quintessence", która mimo iż zakorzeniona była jeszcze mocno w "czarnym graniu", to jednak zaskakiwała niekonwencjonalnymi pomysłami, smaczkami brzmieniowymi oraz coraz śmielszym uciekaniem od schematów tak charakterystycznych dla tego typu muzyki. W pewnym stopniu kontynuację, choć mniej pokręconą, zaserwowały chłopaki na płycie "Constant Flow". Mnie się podobało, odnotowałem jednak narzekania, pytania po co i dlaczego. Ja już teraz, po konsumpcji najnowszego "Wiecznego Koła", mówię jednak 666 razy "TAK" podobnym innowacjom.

Ponoć pierwsze wrażenie od razu rzutuje na odbiór całości. W tym przypadku zastanowiła mnie okładka i ponowne użycie motywu postaci z zataczającymi koła ostrzami w łapskach. Fakt, może to koresponduje z tytułem, ale od oprawy poprzedniej płyty odróżnia się jedynie estetyką wykonania. Co innego zawartość soniczna. Rozdzierający płacz dziecka w interludium stawia "mrówy" na plecach do pionu, a następujący po nim skomasowany atak "Wody Dla Umarłych" rzuca na plecy i wbija gwoździe w kończyny. To nie jest zabawa, muzyka rozrywkowa, to manifest, młot antybogów i psychiczny azbest w jednym. Wokal owszem skrzeczy oskrzelowo w

Non Opus Dei - Eternal Circle (2010)

Wpisany przez bluelover (Bogdan Marszałkowski)
Czwartek, 10 Wrzesień 2020 14:55 -

najlepszej manierze pierwocin skandynawskiego black metalu, ale miesza gitar to już zdecydowanie krok w stronę przeciwną niż leśne wędzarnie producentów drakkarów. Gęste riffowanie, zmiany zagrywek, pejzażowe plamy w wolniejszych momentach skomasowano w jedynie półgodzinnym czasie trwania i potrzeba kilkukrotnego odsłuchy, by to wszystko wyłowić ze ściany bezlitosnego ataku. Zaryzykuję twierdzenie, że same kompozycje są blackmetalowymi wzorcami jedynie zacięzione. Nawet jak coś wchodzi z początkiem - dajmy na to - na mardukową modłę ("Death Hussar Legions"), to w połowie zaczyna się kąśliwie łamać, czarować i w końcu mieć w stylu nawet Immolation ("Point Zero").

W tej chwili każdy pomyśli - no tak, kolejni epigoni Behemoth, blackened death metal itp. Nic z tych rzeczy. Non Opus Dei posiadają unikalną zdolność robienia muzyki eklektycznej w ramach totalnie ciasnych ekstremalnych zrębów. Przy tym stosują minimalne środki wyrazu. Do tworzenia niesamowitej aury zimnej bezwzględności i demoniczności angażują przede wszystkim tradycyjne instrumentarium. Nie potrzebują klawiszy, chóru parafialnego i ekipy szpitala z Leśnej Góry, by posłać w świat niekłamana, charyzmatyczną "złą" nowinę i urzec ekstremalnym uduchowieniem. To w obecnych realiach rozbuchanych produkcji urzeka, a czasami może budzić podziw. Brzmienie krążka to żyłeta i siekiera w jednym. Zarówno miazdzy i łamie gnaty, jak i sprawia wrażenie maksymalnej selektywności. To niezmiernie ważna sprawa. Jak ktoś chwytą w łapska półgodzinny materiał, to raczej przygotowany jest na szybko podane wrażenia podstawowe i wytarcie po wszystkim prącia w firankę. Na "Eternal Circle" wydaje się być inaczej. Ciosy od razu powalają ze skutkiem śmiertelnym, dopiero później, po fakcie, ofiara zaczyna odkrywać, co tak naprawdę ją zabiło. Lubimy takie zabawki.

Dla Non Opus Dei nie mniej ważnym niż muzyka okazuje się także koncept liryczny. Nie będę się bawił w rozbieranie go na części pierwsze, bo przy takich dźwiękach, to panowie mogą sobie śpiewać nawet o właściwościach kulinarnych polichloru winylu, których jak każdy wie po prostu nie ma. Ogólnie rzecz opiera się na koncepcji, jak tytuł wskazuje, tzw. kolistej interpretacji rzeczywistości, czasu itp. Od kolebki, aż po grób - repeat. Nie wiem, jak odczytywać to dosłownie, ale materiał kończy się także płaczem dziecka, więc kolejnymi narodzinami. Gdyby nie rodzaj muzyki tu uprawianej, pomyślałby, że to alegoria światła w tunelu, a tak odbieram to jako niekończące się pojawianie czegoś niepokojącego.

Jeśli miałbym na opakowaniu do tej płyty przyklepić jakiś fikuśny slogan - postawiłbym na stwierdzenie "prędkość Marduk i mroczna podniosłość Immolation w realiach death metalu plus coś jeszcze bliżej nieokreślonego". Ciekawym, co będzie dalej. ---Megakruk, rockmetal.pl

download (mp3 @320 kbs):

Non Opus Dei - Eternal Circle (2010)

Wpisany przez bluelover (Bogdan Marszałkowski)
Czwartek, 10 Wrzesień 2020 14:55 -

[yandex](#) [mediafire](#) [ulozto](#) [gett](#) [bayfiles](#)

[back](#)